# ZIEMIE ZACHODNIE Rzeczypospolitej

DODATEK MIESIĘCZNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

ROK II. STYCZEŃ — LUTY 1943 Nr. 1 (3)




## MEMENTO

Naród nasz zdaje sobie w pełni sprawę, z tego, że wśród gigantycznych sił, biorących udział w tej bezprzykładnej w dziejach wojnie, największą wagę, gdy idzie o los Polski, posiada nasz własny wysiłek. We wrześniu 1939 roku zbiorowa wola nasza wyzwoliła iście kosmiczną burzę wydarzeń, która od lat gromadziła się w łonie świata. W ciągu trzech lat przeszło toczącej się wojny ani na chwilę nie ograniczyliśmy się do roli biernego widza i powszechne pożałowanie budzącej ofiary okrutnego wroga, lecz zawsze byliśmy i jesteśmy czynnym aktorem. I wreszcie kiedy nastąpi finał tego dramatu dziejowego, to nie zabraknie wtedy niewątpliwie i naszego, mocnego akordu.

Tymczasem krwią, ranami i bliznami piszemy swój płomienny manifest życia i wielkości. A wśród zgiełku wypadków i niemilknącego szczęku oręża przesuwają się przed nami cicho i świetliście jako pokrzepiające Me-menta rocznice historycznych wydarzeń naszego narodu. Wśród nich minęła też niedawno 24 rocznica wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Minęła, umocniwszy w umysłach naszych przeświadczenie, że naród przede wszystkim sam wykuwa swój los, i, że na szali rozstrzygnięć dziejowych musi się znaleźć obok najlepszych choćby przyjaźni i sojuszów także świadomy akt jego woli.

Warto więc dokładniej dziś uprzytomnić sobie tamten moment dziejowy.

Mimo przegranej wojny potęga Niemiec bynajmniej nie została zdruzgotana. W kraju zdemoralizowanym i zanarchizowanym znalazła się siła zdyscyplinowana, zwarta i zdrowa, która umiała naród dalej poprowadzić, gdy inni głowę stracili. Tą siłą była armia. Ona to postanawia ratować Niemcy. A właśnie miały się rozpocząć obrady nad traktatem pokojowym. W powietrzu wiszą projekty zmian granic Rzeszy. Wojsko nie czeka na decyzje zwycięzców, lecz pragnie ocalić z klęski nie minimum lecz maxi-

mum. Zdaje sobie sprawę, że na Zachodzie sprawa jest przegrana, ale za to na Wschodzie (Poznańskie, Pomorze, Śląsk) uda się utrzymać stan dotychczasowy. Przekonanie to urasta do nakazu narodowego. Min. spraw zagranicznych Brockdorf-Rantzau stawia nawet żądanie, by raczej zerwano zawieszenie broni, aniżeli oddano ziemie wschodnie. Zwycięskie armie grożą wkroczeniem na teren Rzeszy. Ale wojsko niemieckie bynajmniej nie rezygnuje ze swoich celów, lecz wyłania z siebie specjalną jednostkę „Grenzschutz-Ost". Składa się ona z wydzielonych z całej armii doborowych oddziałów. Nie brak w niej kompanii złożonych z samych podoficerów. Wyposażenie w sprzęt znakomite.

Z drugiej strony staje żołnierz polski nieliczny i źle wyekwipowany. Brak mu z początku jednolitego dowództwa, akcji powstańczej nie poprzedza bowiem żadna zorganizowana na większą skalę tajna praca wojskowa. Powstanie wybucha samorzutnie w Poznaniu i stąd rozszerza się na całą Wielkopolskę. Ogarnia przede wszystkim Polaków żołnierzy armii niemieckiej świeżo z szeregów rozpuszczonych, oraz młodzież, która masowo ucieka ze szkół.

Są to najpiękniejsze karty obok powstania Śląskiego w dziejach Ziem Zachodnich. Wypowiedziała się tu w całym wyrazie i mocy ta sama w nas wszystkich tkwiąca dusza żołnierska. Chłodne zazwyczaj serce ludu wielkopolskiego zapłonęło ogniem entuzjazmu, równowagę woli potargał szaleńczy poryw, w dusze miłujące pokój wstąpiła nagle pogarda śmierci.

Powstańcy mają najpierw tylko dwie armaty. Wszystko zdobywają granatem, walką wręcz. Przewaga liczby i sprzętu po stronie wroga jest przytłaczająca. Bywają chwile, gdy linie grożą załamaniem się. Wtedy ratuje położenie desperacka brawura. Oto na froncie północnym (pod Szubinem) Niemcy wsparci artylerią idą z furią naprzód. Śmiały wypad garstki na tyły nieprzyjaciela, na stanowiska artylerii usuwa groźne niebezpieczeństwo. Zaskoczona załoga widząc szturmujących Polaków zostawia działa i ucieka. Zdobyto 40 armat.

Walki są naogół krwawe. Oddziały często tracą po 20 — 30 procent swoich stanów.

W tym samym czasie rozpoczyna się przebudowa luźnych oddziałów powstańczych w regularne wojsko. Powstaje Armia Wielkopolska. Przez kilka miesięcy stanowi ona jednostkę zupełnie samodzielną i niezależną. Armia ta staje się dumą Wielkopolski. W ciągu niespełna 4 miesięcy powstają: 3 dywizje piechoty, 2 pułki kawalerii, 25 baterii lekkich, 14 ciężkich, 2 bataliony saperów, 2 telegrafistów, 3 eskadry lotnicze, oddziały pomocnicze — razem 60 tys. ludzi! Liczby te rosną. Ogółem w latach 1919/20 zmobilizowano w Wielkopolsce 300 tysięcy żołnierzy na półtora miliona ludności polskiej. Dzieło to było niewątpliwie dużą zasługą wybitnych organizatorów tej armii. Wśród nich d-cy gen. J. Dowbór-Muś-

nickiego i gen. Andersa, będącego obecnie na Bliskim Wschodzie dowódcą II korpusu polskiego, o którym Wódz naczelny powiedział niedawno, że „pierwszy wkroczy do Ojczyzny".

Poza tym Armia była dziełem całego społeczeństwa. Najmniejszą rzecz trzeba było samemu zrobić. Trzeba ją było przede wszystkim umundurować. Na apel stanęli wszyscy. I tak np. poznańscy krawcy w ciągu kilku tygodni dniem i nocą pracując, uszyli mundury dla 50 tysięcy żołnierzy.

Jest jeszcze jeden moment, może najpiękniejszy: Wielkopolska odrazu czuje się organiczną częścią Państwa, myśli i pomaga całej Polsce, a nie zasklepia się tylko w trosce o własne bezpieczeństwo. Ratuje Lwów „jednym uderzeniem, choć prowadzonym na szerokim froncie", bierze wybitny udział w walkach na froncie litewsko-białoruskim. Mogiły żołnierzy Wielkopolskich na wileńskiej Rossie i na cmentarzu Obrońców Lwowa przybierają w tej chwili zwłaszcza znaczenie wielkiego symbolu.

W końcu Wielkopolska podporządkowuje swoją armię Naczelnemu Wodzowi. Podkreśla przy tym w akcie uroczystym, że „społeczeństwo polskie w całym byłym zaborze pruskim zawsze odczuwało potrzeby wytworzenia jednolitej narodowej armii polskiej... Wobec tego wszystkiego oddajmy Ojczyźnie najdroższy skarb, jaki posiadamy: synów Wielkopolski, Prus i Śląska..."

Minęły 24 lata. A jednak nie czujemy na sobie brzmienia tych lat. Dziwnie bliską wydaje nam się tamta chwila dziejowa. Dziwnie bliscy ludzie, wydarzenia i klimat tamtych dni. Albowiem są wydarzenia w narodzie, które tylko pozornie przemijają. One rozgrywają się i stają wciąż. Przychodzą chwile, gdy wyłaniają się z mroku czasu dokonanego i na nowo wypełniają się życiem. I wtedy się czuje najmocniej, że naród jest wiecznością w wielkiej i potężnej t e r a ź n i e j s z o ś c i.

## WYBÓR MOŻE BYĆ TYLKO JEDEN

Niemiecka polityka antypolska w Wielkopolsce i woj. łódzkim tworzącymi „okręg Warty" nacechowana jest dużą ostrożnością w zakresie walki narodowościowej. Dopiero po trzech latach okupacji połączonej z bezlitosnym tępieniem polskości uznano, że sytuacja dojrzała do podjęcia próby przygotowującej rozwiązanie zagadnienia polskiego. Bezpośrednim celem tej próby jest i s t o t n e podporządkowanie sobie społeczeństwa polskiego, połączone z tendencją rozbicia jego nienaruszalnej dotąd jedności narodowej i społecznej. Podstawy tej decyzji są dość proste i pozornie niepozbawione logicznych podstaw, jeżeli przyjąć typowy dla narodowego socjalizmu światopogląd materialistyczny, jako motor poczynań ludzkich.

Elementy rozumowania niemieckiego dadzą się sprowadzić do kilku stwierdzeń:

1) trzy lata nieustannej eksterminacji

mocno przetrzebiły biologiczne siły polskości;

2) trzy lata walki o życie i byt, połączonej z „wojną nerwów" musiały psychicznie i fizycznie zmęczyć i wyczerpać społeczeństwo polskie;

3) ziemie tworzące dziś „okręg Warty" pozbawione zostały całkowicie elementu przywódczego i inteligenckiego; tym samym zlikwidowany został ośrodek świadomego i kierowanego oporu;

4) w ten sposób pole rozgrywki zostało dostatecznie przygotowane; naturalną reakcją psychiczną — *choćby u części społeczeństwa polskiego* — winno być pragnienie spokoju i odprężenia za wszelkę cenę; wystarczy choćby cień nadziei na poprawę bytu, by słabsza część społeczeństwa uczepiła się jej skwapliwie.

### Próbny balon

Pewnego rodzaju badaniem gruntu i rzuceniem perspektywy częściowego „zawieszenia broni" wobec słabych i uległych, było przemówienie Greisera z października ub. r. w sposób bardzo ogólnikowy zapowiadające utworzenie organizacji polskiej, która będzie zabezpieczała i chroniła byt lojalnej i chcącej współpracować z Niemcami części ludności polskiej. Zapowiedź tę skonkretyzowało przemówienie następne, wygłoszone 20 grudnia ub. r. w Poznaniu. Trudno je inaczej nazwać, jak „mową do Polaków" — w tendencjach swych bowiem, formie i rozmiarach było ono poświęcone niemal wyłącznie zagadnieniu polskiemu na terenie „okręgu Warty". Od dnia tej mowy — utworzenie „Związku Polaków wydajnie pracujących" stało się faktem. Coprawda, tworzy się dopiero pierwociny tego „związku", szeregi jego są jeszcze bardzo, ale to bardzo nieliczne — nie mniej jednak nowy ten cios został już wymierzony. Odtąd dzień każdy przynosi coraz to większe i szersze w zasięgu nasilenie akcji.

### Prawa i ustępstwa — zachętą

W świetle grudniowego przemówienia Greisera i komentarzy prasy niemieckiej, „Związek Polaków wydajnie pracujących" ma charakter listy rejestrującej elitę robotniczą polską, oraz elementy najbardziej lojalne. „Związek", do którego nie przyjmuje się zgłoszeń, lecz dokonuje wpisu urzędowego na podstawie opinii właściwych kół politycznych czy pracowniczych — ma być nie tyle uznaniem dotychczasowej pracy i postawy — ile *zachętą*. Prawa i koncesje przyznane Polakom wpisanym do związku sprowadzają się zasadniczo do otrzymywania norm płacy i zaopatrzenia w żywność stuprocentowo według stawek niemieckich, tak przez wpisanych na listę, jak i przez ich rodziny. Obowiązków, poza podstawowym obowiązkiem wzorowej lojalności i wydajności pracy — wpis na listę „związku" nie nakłada żadnych.

Nie ma więc mowy o zmuszaniu do zmiany narodowości, czy o poborze do wojska. Podjęta przez utworzenie „związku" akcja „*stanowi dopiero początek i przy odpowiednim nastawieniu części ludności polskiej może być rozbudowana*". Obowiązujące dotąd zarządzenia antypolskie zostają w pełni utrzymane.

### „Związek" działa

Informacje, jakie dotychczas napłynęły z terenu w sprawie „związku", przedstawiają się następująco:

W fabryce Horaka w Rudzie Pabianickiej wezwano 60 wybranych robotników Polaków na osobną salę, gdzie zakomunikowano im, że dzięki wydajności swej pracy zostaną wpisani na listę „związku". Gdy trzech robotników odmówiło swej zgody, sprowadzono ich do biura fabrycznego, gdzie już oczekiwało ich Gestapo. Wobec tego argumentu robotnicy zaprzestali oporu.

Z fabryki Borsta i kilku pomniejszych fabryk w Zgierzu wezwano na salę zebrań miejscowego koła partii 150 robotników Polaków. Przemówienie, tłumaczone zaraz na język polski, wygłosił jakiś przywódca partyjny, zapewniając im prawa równe Niemcom, prawo uczęszczania do kin i odwiedzanie lokali niemieckich, noszenie znaczka „związku" itp. Po przemówieniu robot-

ników wzywano pojedyńczo do osobnego pokoju, gdzie w obecności umundurowanych członków partii spisywano ankietę, zawierającą m. in. pytanie o przynależność do organizacji polskich przed wojną. Na tym akcję zakończono. Obecnie uczestników zebrania wzywa się do badania lekarskiego. Wezwań nie doręcza się tym robotnikom, którzy należeli do organizacyj politycznych.

### Cel nowej akcji

Cel tej nowej akcji niemieckiej jest wyraźnie dwojaki:

1) wzmożenie produkcji „okręgu Warty" zgodnie z akcją przeprowadzaną na terenie całej Rzeszy;

2) wbicie klina w społeczeństwo polskie, dla rozbicia jego spoistości narodowej; uporanie się z poszczególnymi grupkami nie będzie stanowiło w przyszłości poważniejszej trudności.

Cała akcja robi wrażenie przemyślanej gruntownie. Posługując się zasadniczym stwierdzeniem o utrzymaniu w mocy obowiązujących dotąd zarządzeń wobec Polaków — wyraźnie kładzie nacisk na wybór, którego społeczeństwo polskie ma dokonać: między dalszym, nieludzkim terrorem — a polepszoną znacznie, zarówno materialnie, jak i psychicznie dolą.

Polityczne argumenty mają nawet swe subtelne odcienia psychologiczne. Przez stwierdzenie, że poza lojalnością i wydajną pracą nie żąda się od Polaków niczego więcej, a już najmniej zniemczenia się czy służby w wojsku — chce Greiser rozpoczętej akcji odebrać jakiekolwiek znaczenie polityczne. Ta „neutralność" akcji opartej zewnętrznie jedynie na sprawiedliwej ocenie wysiłku („to tylko uznanie i zachęta") — ma osłabić odpór społeczeństwa i przede wszystkim sparaliżować przeciwdziałanie propagandowe, któremu zresztą Greiser poświęcił dużo uwagi w swym przemówieniu.

### Wentyl słabości i obawy

Innym środkiem obliczonym na podniesienie wyników akcji jest dokonywanie wpisu nie na skutek dobrowolnego zgłoszenia, lecz niejako urzędowo, zgóry, bez pytania zainteresowanego o zgodę. Opinia publiczna Wielkopolski jest wciąż jeszcze tak zdyscyplinowana, a wrażliwość społeczeństwa na nią tak duża — że stanowi ona broń, z którą Niemcy muszą się liczyć. Usiłując więc omówionym poprzednio zneutralizowaniem akcji stępić wrażliwość i czujność społeczeństwa — stwarzają tu wygodny parawan i furtkę dla słabych, którzy może radziby ulżyć swej doli, a jednocześnie boją się potępienia ze strony współrodaków. Wystarczy więc, że przez swą postawę i wydajność pracy objawią wolę podporządkowanie się kierownictwu niemieckiemu, a wania się kierownictwu niemieckiemu, a stawę pozornie bierną. Po dokonanym urzędowo wpisie zasłaniać się mogą przymusem. Ta strona akcji ma być czynnikiem, ułatwiającym niejako słabszej części społeczeństwa decyzję, na którą składać się ma terror trzech minionych lat, udręczenie dnia dzisiejszego i przygnębiająca niepewność jutra.

Mglista zapowiedź rozszerzenia tej akcji w jej rozmiarach, a przede wszystkim treści, stanowić ma również jeden z podstawowych czynników powodzenia „związku".

Otwierając listę „Związku Polaków wydajnie pracujących", zamierzają Niemcy upiec przy jednym ogniu dwie pieczenie. Sam fakt istnienia „związku" i związanej z nim różnicy położenia — wbija klin między społeczeństwo polskie; im głębiej ten klin zdoła rozedrzeć jednolitość społeczną, tym dla sprawy zgermanizowania terenu lepiej. „Związek" ma dać również podwyższone wyniki produkcji; moment to dla obecnej sytuacji Niemiec wcale nie obojętny. A, że przy tej okazji polskość przez nadmierny wysiłek wpisanych na listę „związku" jeszcze bardziej wyniszczeje biologicznie — tym dla Niemców lepiej.

### Odpowiedź

W odpowiedzi społeczeństwo polskie Ziem Zachodnich podejmuje rzuconą sobie rękawicę i decyduje się na bezwzględną

walkę ze „związkiem", w pełni zdając sobie sprawę z istotnych jego celów. Jest ono świadome, iż właściwe oblicze rozpoczętej ostatnio akcji jest obliczem politycznym. Zbyt wysoki zaś posiada ono poziom świadomości politycznej i urobienia obywatelskiego, by walkę tę Niemcy mogli wygrać. Nie rozumieją oni duszy polskiej i głębi jej idealizmu, który sprawia, że w wypadku kolizji interesu narodowego z interesami jednostkowymi i materialnymi społeczeństwo polskie zawsze bezwzględnie odrzuci te ostatnie.

Niewątpliwie, jeśli wziąć pod uwagę czysto ludzkie względy, akt rozstrzygnięcia nie jest bynajmniej łatwy. Ma się bowiem do wyboru albo radykalną poprawę bytu materialnego i polepszenie ogólnych warunków życia za cenę ustępstw pozornie nieistotnych, albo też dobrowolne, świadome dźwiganie w dalszym ciągu na zmęczonych barkach potwornego ciężaru walki, terroru, bezustannych ofiar, codziennego poniżenia i wyniszczającej nędzy.

Ale dla polskości wybór może być tylko jeden: walka!

## „CI Z TAMTEJ STRONY"...

Niezmiernie interesujący był artykuł korespondenta wojennego, umieszczony w „Oberschlesische Zeitung" (nr. 250) p. t. „Górnośląscy żołnierze". Sławi on w słowach pełnych podziwu dzielność i waleczność pewnego pułku górnośląskiego na froncie wschodnim.

Ale bynajmniej nie z tego względu zasługuje artykuł ten na największą naszą uwagę, bo nie zależy nam w najmniejszym stopniu na podziwie i komplementach wroga. Waga artykułu mieści się w czymś innym całkiem. Mianowicie zawiera on bezwiedną, niezamierzoną pochwałę niezłomnej, jak stal twardej, mocnej i dumnej — polskości Ślązaków, wciągniętych do armii niemieckiej, a tym samym mimowolne przyznanie się Niemców do druzgocącej klęski i zupełnego fiaska całej ich polityki germanizacyjnej, z niezwykłym trudem i z ogromnym nakładem sił w ciągu trzech lat długich prowadzonej.

Oto najbardziej znamienne stwierdzenia: „...Są oni, tak jak dźwięk ich mowy, nieco obcy i zamknięci w sobie;... „ludzie, którzy z zawstydzonym uśmiechem przyjmują odznaczenia, jakby nie wiedzieli za co"; ...„on dopiero w wojsku nauczył się niemieckiego, bowiem jako sierota uczęszczał do polskich szkół";... „mój Górnoślązak — powiada pułkownik i określa w ten sposób wszystkich tych, którzy mają akcent z tamtej strony" („die von der anderen Seite").

Ze spostrzeżeń tych wynika, że żołnierze górnośląscy stanowią w armii niemieckiej ciało zupełnie obce, jakby egzotyczne i tajemnicze. Ujawniają one jasną i krzepiącą nas prawdę, że u tych żołnierzy pod niemieckim mundurem biją serca, które, by strawestować słowa poety, dla obcych głuche, swoim mnóstwem głosów szepcą do ucha. Serca polskie. Ale ujawniają zarazem prawdę tragiczną, że jednak pod niemieckim mundurem te nawskroś polskie serca muszą bić. I tej to tragedii ludu śląskiego chcemy się przyjrzeć bliżej.

Wielu jest Polaków w wojsku niemieckim. Jedni dostali się tam przez posiadanie niemieckiego dowodu osobistego, t. zw. palcówki i tych jest może najwięcej, drudzy przez wpisanie na NLN, inni przez przymusowy pobór systemem nocnych łapanek. Uczynili Niemcy wszystko, i wyzyskali wszystkie drogi, jakie prowadziły do... śląskiego rekruta.

I tego rekruta w dużej mierze zdobyli. Nie była to łatwa praca. Ślązacy, zwłaszcza przy pierwszym masowym poborze z maja i czerwca 1940 roku stawiali wyraźny opór. Jeszcze przy komisjach poborowych wyraźnie objawiali swoją polskość; były powszechne wypadki domagania się zmiany dowodów. Żądania jednych uwzględniano i — potem za kilka dni przyjeżdżało po nich „die schwarze Karre" (tak nazywane są na Śląsku auta Gestapo), z drugich kpiono: „Słuchajcie, ten oto człowiek, Ślązak, oświadcza, że jest Polakiem, — on chce ratować Europę" (na komisji poborowej w Mysłowicach).

I tak ubrani w mundury stali się żołnierzami armii niemieckiej, choć bynajmniej nie niemieckimi żołnierzami. Bowiem nie zmieni się człowieka przez włożenie nań takego lub innego munduru. Wcieleni w szeregi armii wroga całym swym czuciem i całą wolą byli przecież i są po tej stronie narodowych okopów. Ich „przynależność" zaś do świata wojującego germanizmu, którego symbolem jest ów „mun-

dur z wroną", przejawia się na każdym kroku, w każdej dziedzinie ich wojskowego życia w sposób dość niezwykły. Zdarzają się fakty otwartej odmowy przysięgi wojskowej przez Ślązaków (są zanotowane konkretne wypadki), znane są fakty otwartych wystąpień.

„Nie byda się biył, bo ni mom za co i za kogo".

— „Czy jesteś przyjacelem komunistów?"

„Nie".

„A więc jesteś wrogiem komunistów, to też właśnie będziesz się z nimi bił".

„Dobrze, ale zróbcie polskie wojsko w Generalgouvernement, to jo w polskim mundurze byda się śnimi biył, inaczej nie".

A trzeba wiedzieć, że „ci z tamtej strony" to jest element przeważnie już po polskiej służbie wojskowej, nie dający sobie w kaszę dmuchać, to są pierony, trzymające się kupy w tym obcym wojsku, stanowiący własną paczkę batalionu czy kompanii, mówiący między sobą, wbrew surowym zakazom, po polsku; zresztą niejeden po za musztrą zupełnie niemieckiego nie zna:

„...Często nam za tę wyczuwaną przez nich obcość dawali w tyłek, gonili i szykanowali. Dawali kary, za to, że nie umieliśmy ich piosenek niemieckich szkolnych czy ludowych. Czuli w nas taką odrębność, że nie przyjmowali do swojej kliki; kiedy robili jakieś konszachty z kucharzem, nas do tego nie dopuszczali. Tak i my robiliśmy, co mogli, aby „dopomóc" Führerowi" — snuje swoje niekończące się opowiadanie pewien Ślązak, który całkiem poprostu uciekł niedawno z armii niemieckiej po dwu latach frontu z trzema medalami za waleczność! Aby tedy „pomóc Führerowi", nie umawiali się, a jednak każdy wiedział, co ma czynić, np. przy jakimś wyładowywaniu amunicji... „widza, iże kolega idzie kajś do krzaków i smyczy całko skrzynia granatów. — Jorguś, wołom, on sie odwraca i pokazuje: cicho; patrza, a on rajn tam do stowka całko skrzynia; abo jak fajnie można zrobić zacięcia przy karabinie maszynowym, żaden pieron nie pozno"..

Bitność śląskiego żołnierza Niemcy należycie doceniają, mimo całą ich niechęć do tych „ludzi zamkniętych w sobie". Powierza się im ważne zadania i gęsto odznacza medalami; Ślązacy jednak bardzo niechętnie przyjmują „te medale z preswusztu". Ale i obok zadań czystych, wojskowych, powierza się Ślązakom roboty brudne. Kiedy w ubiegłej zimie w końcu grudnia i na początku stycznia wyszedł w 6-tej armii na wschodzie bestialski rozkaz „nie robienia jeńców" — wystrzeliwanie zabranych do niewoli bolszewików powierzono Ślązakom. Wielu odmówiło wykonania rozkazu, za co zostali surowo ukarani (tą właśnie 6-tą armię bolszewicy wyrzynają w pień).

I tu spotykamy się oko w oko z całym tym straszliwym okrucieństwem losu, jaki dotknął w tej wojnie polski lud.

Ile jest bólu w tych żołnierzach, co z jednej strony otrzymują z domu listy pełne rozpaczy, że brata wzięli przed miesiącami do „lagru", że ojciec aresztowany, że kolega z wspólnej, przed zaciągnięciem do wojska, roboty organizacyjnej został rozstrzelany za „Hochverrat"; a którym z drugiej strony grozi perspektywa cięższa niż sama śmierć, bo śmierć w obcej sprawie, bo śmierć za tego tam autora wszystkich zbrodni; bo śmierć dla wrogiej idei, z poczuciem wywołującym wprost fizyczny ból, że oto ktoś później gdzieś napisze, uwieczni tę parszywą śmierć, że to było „für Führer, Volk und Vaterland".

„...Zwykle na warcie prowadziło się na ten temat długie rozmowy" — powiada nasz świeży cywil, który swój mundur z pełną satysfakcją spalił w kuchennym piecu. „My som Poloki, ale fto nom to potym uwierzy, powiedz Richard?"

Wielu z tych „niemieckich" żołnierzy należało przed pójściem do wojska do tajnych polskich organizacyj. Zdarzył się np. wypadek zabrania z frontu z pod Moskwy wprost z bunkra młodego śląskiego „Gefreitra", którego w posądzeniu o dawną pracę organizacyjną zawieziono skutego w kajdankach do Katowic na rozprawę.

Listy Ślązaków z wojska pisane są po polsku, i co zdumiewa, pisane z otwartością i szczerością wprost lekkomyślnie. Oto poniżej list-dokument. Autor jego już nie żyje. Zginął niedługo po napisaniu tego listu pod Odessą. Był podchorążym w wojsku polskim. Mógł kiedyś zostać polskim oficerem.

„Karlsbad—Maierhöfen dnia 19.4.

Drogi Kolego,

Minęły dni i tygodnie od czasu kiedy opuściłem to życie cywila, przyłączając się do nowego życia w armii nieprzyjaciela, wdziewając ten szary obrzydliwy mundur niemiecki. Ty, drogi Kolego, najlepiej będziesz mnie rozumiał, jak mi to ciężko było w te szare łachmany się ubrać. Pierwsze dni spędziłem w Egenoste (?), później wylądowaliśmy w Maierhöfen przed Karlsbadem, gdzie zebraliśmy się wszyscy Ślązacy, którzy w polskim wojsku służyli. Jest nas tu około 50, to też tworzymy osobną klikę, śpimy razem w jednej baracе. Jesteśmy wszyscy jednego ducha i jednej myśli,

czasami ma się wrażenie, że to wojsko Polskie. Każdy prawie godo po swojemu, to znaczy jak nas matka Polka nauczyła.

Jak nam wiadomo, to tu długo nie zabawimy, może 1 lub 2 tygodnie, gadają, że nas na front wyślą. Napewno ciekawić Cię będzie, co porabiam i jak spędzam ten czas w wojsku. Oto dni powszednie mijają w przeszkoleniu nas na żołnierzy tutejszych, co im jednak bardzo ciężko idzie, bo przecie my stare wojsko. Wszyscy prawie 2 lata służby z osobna mają, to też w d.... się uderzyć nie damy od podoficerów, którzy z Polakami nie mogą się równać (ciemni jak funt tabaki). Nasz dowódca plutonu liczy około 21 lat, prawie, że jeszcze mlyczok, krzyczy wiele, a go ani nie słyszeć. Wieczory spędzamy przy grach w karty i krytykowaniu tej armii (tu tylko słyszysz na nich: te pierońskie strupy, żuliki itd., przezwiska, których w ogóle nie mogę wymówić!). Zaraz też po przyjeździe do Maierhöfen otrzymaliśmy mundury wyjściowe, tak zwane Staniewski — sznury, bo w nich wyglądamy jak portierzy w dawniejszym cyrku Staniewskich. W tych mundurach zwiedzamy te naprawdę piękne okolice Karlsbadu. Na tym kończę, zasyłając najserdeczniejsze pozdrowienia Tobie, panu B. i wszystkim pozostałym kolegom..

Ignac

Co tam słyszeć z....? Czy macie kontakt z R.?"

„C i z t a m t e j s t r o n y". Wielka a cicha tragedia polskiego żołnierza, którego piersi z tej strony, od zewnątrz kryje przeklęty „mundur z wroną", a którego piersi z tamtej strony, od wnętrza palą się najżarliwszym ukochaniem tego, co wróg fanatycznie znienawidził. Polscy żołnierze ze Śląska jak również z Pomorza w armii niemieckiej z wszystkich cierpiących za Polskę i walczących za Polskę Polaków, mają tu kilka możliwości więcej: m. in. mogą nimi pogardzać gdzieś na ulicach miast właśni rodacy (wszak są z wyglądu niemcami), a zwłaszcza mają możność oddania życia w obronie swoich własnych najbardziej znienawidzonych wrogów i katów. I na tym polega istota ich tragizmu. Walczą i giną nie za wielkość i świętość swoich patriotycznych uczuć, ale niejako przeciw tym uczuciom.

„Jakech ten mundur z wroną spalił, byłech letki nikiej ptok; a to wiym i czuja iże już niezadługo obleka się ochotniczo w inny mundur— jeno tych chłopców tam mi żol".

Oby Bóg dał i tym, z tamtej strony „chłopcom" wrócić ławą w szeregi armii polskiej!

# JAKA JEST KREW POD TYNKIEM

Namiestnik Hitlera na Pomorzu Forster, przemawiając w Tczewie w połowie grudnia ub. r. oświadczył dosłownie:

„Na tej ziemi żyli kiedyś niemcy. Zostali oni spolonizowani i obecnie my pracujemy nad tym, aby straconą krew niemiecką ponownie zmobilizować. Wiele setek tysięcy poddano badaniu... Olbrzymi wynik! I z dumą patrzymy, że ci ludzie, po przekroczeniu drogi sprawdzenia już w okresie próby składają dowody zadawalające. Także na froncie niemcy z naszego okręgu już dowiedli, że głos krwi mówi wyraźniej i na świadomość działa silniej, niż tynk, narzucony przez lata polskiego ucisku na świadomość niemiecką".

Ustalamy pierwsze spostrzeżenie — że tynk jest polski, a krew niemiecka. Tak mówi Forster.

Czołowy dziennik Forstera „Danziger Vorposten" z dn. 3.I. b. r. w artykule p.t. „Historyczne zadanie" — daje uzupełnienie wywodów Forstera. Czytamy tam:

„U wielu z nich (t. zn. polaków) krew niemiecka jest przygaszona, ale jeszcze nie utracona. Zbierała tu plon polska praca narodowa przeszłości... Nie chcemy, ani potrzebujemy brać i „nawracać" żadnych polaków. Jest tu wystarczająco wiele krwi niemieckiej, która musi być znowu oddana swemu dziedzictwu. Jeśli ma się o tych ludzi należytą troskę, winno się ich pewnego dnia w pełni przyjąć do niemieckiej wspólnoty, bowiem niema się w tym okręgu zdobywać lojalnych polaków, ale ma się wychowywać świadomych niemców".

Ciężko to czytać, ale trzeba wytrzymać jeszcze jeden głos niemiecki. W obecnym orędziu noworocznym Forster oświadcza:

„Setki tysięcy niemców na tej ziemi uległy polonizacji. Tych ludzi o ile dla naszego niemieckiego organizmu narodowego są potrzebni i przedstawiają pożądany przyrost ludności, chcemy ponownie zdobyć i przede wszystkim ich dzieci wychować w duchu niemieckim".

Nie po raz pierwszy, ale — wierzymy — po raz ostatni w historii Pomorze wytrzymuje bez przerwy i bez drgnienia ataki rozhukanych fal germanizacji. Nie jed-

na taka fala rozbiła się już na twardych skałach polskości Pomorza, rozbije się i ta. Tylko ta fala niesie już dzisiaj na sobie pianę bezsilności. Namiestnik Hitlera miota się w najrozmaitszych kierunkach, ażeby wykonać zadania, do których nie dorasta. Może wyrządzić doraźne krzywdy, może krwią i łzami przesycić jeszcze jedną warstwę ziemi pomorskiej, ale wyroków historii nie zmieni.

Chełpi się Forster, że największym jego dziełem jest przyjęcie miliona mężczyzn, kobiet i dzieci w okręgu Gdańsk — Prusy Zachodnie do „niemieckiej wspólnoty narodowej". Już w samej tej chełpliwości tkwi wyznanie, że chodzi tutaj o „zdobycz". Bo przecież, gdyby to był proces naturalny, gdyby to się samo przez się rozumiało, to nie byłoby ani zasług, ani powodu do chełpliwości.

Ale wielka zasługa namiestnika Forstera polega na tym, że w ciągu trzech lat zrobił z miliona polaków — milion niemców. Na podstawie obliczeń statystycznych dochodzimy do wniosku, że 90% ludności polskiej na Pomorzu przepisanych zostało na listę niemiecką. Był to nielada wysiłek dla znakomitej administracji niemieckiej.

Jesteśmy jednak natarczywi i powtarzamy pytanie, czy wskutek tego 90% ludności polskiej na Pomorzu stało się niemcami? Jaka jest prawdziwa krew pod obecnym tynkiem na Pomorzu? Odpowiedzi na te pytania udziela nam Forster osobiście.

Przemawiając w początkach grudnia ub. r. w Bydgoszczy — oświadczył Forster:

„Jeśli może ktoś w naszym okręgu usiłował zakraść się do naszych szeregów, aby w nich się zamaskować — tego łatwo rozpoznamy i wtedy niech go Bóg ma w swej opiece! Kto nie chce iść z nami, tego opór złamiemy gwałtem".

Forster jest jednym z najruchliwszych namiestników Hitlera. Dużo jeździ, często przemawia, jeszcze częściej pisze — a wynik jest taki, że ciągle sam sobie zaprzecza. Tutaj wyrwało mu się zdanie pełne pogróżek pod adresem „zakradających się" do szeregów niemieckich. W „Danziger Vorposten" z dnia 19 grudnia ub. r. napisał ten sam Forster wielką pochwałę postawy ludności polskiej, wpisanej przymusowo na listy niemieckie. Oto cztery obowiązki namiestnika Forstera, mające na celu wychowanie „świadomych niemców" na Pomorzu:

„1) Kto czuje się niemcem i chce nim być, może tylko po niemiecku rozmawiać. Kto z wygodnictwa, czy innych powodów nadal mówi po polsku — grzeszy przeciwko narodowości niemieckiej. Kto dotąd jeszcze nie opanował języka niemieckiego, ten musi się śpieszyć. Jest rzeczą szczególnie ważną, aby dzieci uczyły się tylko w języku niemieckim. Matka mówiąca ze swymi dziećmi, zwłaszcza małymi, po polsku staje się winna zbrodni, popełnionej przeciw sprawie niemieckiej. Dzieci powinny od maleńkości w ogóle nie poznawać języka polskiego. Jest rzeczą oczywistą, że w ten sposób język niemiecki — stanie się dla nich językiem ojczystym. Tym łatwiej będą miały w przyszłym życiu.

2) Osoba chcąca być niemcem nie może utrzymywać żadnych prywatnych czy osobistych stosunków z polakami...

3) Tylko ten może być uznany za pełnowartościowego niemca, kto chętnie przyjmuje i spełnia zadania, zlecone mu przez wspólnotę narodową i partię... zwłaszcza przez ochotniczą współpracę może każdy wykazać czy ma dobre chęci czy nie.

4) Najbardziej zasadniczy jednak ze wszystkich obowiązków polega na ślepym posłuszeństwie oddaniu wodzowi wszystkich niemców Adolfowi Hitlerowi... Jeżeli w tym artykule żądam, by wszyscy przyjęci na listę niemiecką posłusznie wykonywali rozkazy Führera, to nie żądam od nich niczego ponadto, co my już czynimy od lat 20. A my starzy narodowi socjaliści nie mamy osobiście powodu do żalu...".

A więc i Forster doszedł już do wniosku, że wola terrorem wymuszona nie jest wolą. Dostrzega on takie ilości „zakradających się" do szeregów niemieckich na Pomorzu", że pisze specjalny zbiór przykazań. Trudno to nazwać inaczej, jak hymnem pochwalnym na odporność polskiego Pomorza. Nie chodzi nam o formę, tylko o treść. Tynk niemiecki na Pomorzu jest tak cienki, że zdrapiemy go paznokciem. I wtedy my powiemy Forsterowi i jego oprawcom: „Niech Bóg ma was w swojej opiece". I oddamy wtedy co Boskiego Bogu, a co cesarskiego — namiestnikowi.

## PANCERNE SERCA

W książce Melchiora Wańkowicza powiada maszynista spod Wilna: „Panie, Niemiec jest głupi!"

Nie mogę się uwolnić od sugestii tych słów, gdy myślę o postawie Ziem Zachodnich wobec niemieckiego okupanta. Nic nie

wyraża jej tak dobrze, wydaje mi się, jak to lapidarne, proste zdanie. Mieści ono w sobie coś więcej, niż naiwne poczucie wyższości i pogardy.

Było to w przeddzień wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej. Przez jedno z miast wielkopolskich płynęła pod wieczór całymi godzinami rzeka broni pancernej i zmotoryzowanej. Wzdłuż chodników stał tłum Polaków, mężczyzn, kobiet, wyrostków, dzieci i przypatrywał się w milczeniu temu płynnemu przedmiotowi. Stałem wśród nich. Ale uwagę moją przykuwała nie tyle broń niemiecka, ile twarze tych ludzi, braci moich. Starałem się wyśledzić, jakie wrażenie wywołuje na nich widok tej potwornej potęgi teutońskiej. Na nich, niewolników i sług panów niemieckich, uginających się pod ich okrutnym jarzmem. I oto z twarzy tych nie wyczytałem zachwytu dla „geniusza" niemieckiego, ani zwątpienia w lepszą odmianę własnego losu, ani też tępej rezygnacji. Wyczytałem natomiast to wańkowiczowskie: „Panie, Niemiec jest głupi!"...

A to znaczyło:

Ach, gdybyśmy posiadali tylko ułamek tego wszystkiego, tobyśmy już im pokazali!...

Ciekawe, co z tego też będzie!...

No, więc tak wygląda nowoczesna wojna!...

Całkiem zrozumiałe, że musieliśmy im ulec. Ale jak będzie jutro, pojutrze? Przecież te cuda techniki mają to do siebie, że są dostępne dla wszystkich. I któregoś dnia Anglia, Ameryka, zaopatrzona w taką samą broń, a może jeszcze lepszą i liczniejszą...

Usiłowałem dotrzeć do źródeł tej odporności wielkopolskiej, którą w większym jeszcze stopniu niż inteligent odznacza się rzemieślnik, robotnik i chłop.

Rozmawiałem często z kimś, kto stoi na jednym z najniższych szczebli drabiny społecznej. Rozmawiałem z robotnikiem rolnym. Po czterdziestce, siedmioro dzieci. Warunki życiowe przed wojną okropne. Nieludzko wyzyskiwany przez właściciela majątku, głodowe płace, zaległe zresztą od długich miesięcy. Nędza. Teraz znacznie lepiej. Jest fornalem na majątku, stanowiącym własność wojska (Heeresgut).

Czy stał się ten człowiek teraz niewolnikiem niemieckim nie tylko z musu, ale i z woli? Nie! On żyje Polską, tą dawną i tą przyszłą. Myśli wciąż o tym, jak to będzie, gdy Niemiec zostanie pokonany, a stanie się to napewno. Co do tego, nie ma on żadnych wątpliwości!

Kiedyś zwierzył mi się, że ci panowie niemieccy, częstujący go sutym napiwkiem i papierosami, wzbudzają w nim głęboki wstręt. On ich nienawidzi.

Nie ma w nim nic ze służalczej postawy, choć stale ma do czynienia z oficerami i wojskiem.

Raz wzięli go z wozu żandarmi i zaprowadzili na odwach, chcąc go zbić gumowymi pałkami za to, że nie zdjął przed nimi czapki. Ale wtedy pokazał papiery, że pracuje w „Heeresgut" i go puścili.

Dla mnie już to było niezwykłe, że człowiek z tak upośledzonej kondycji społecznej miał tak wysokie poczucie swej godności, iż wolał narazić się na skatowanie, byle tylko Niemcom nie czapkować.

Ten parias polski nie czuje wobec Niemców trwogi, lecz lekceważenie: „Ach, zobaczy Pan, jak oni będą uciekać!"...

W pamięci wciąż stoi mu wspomnienie przeszłości, kiedy to w piątkę z jednym karabinem gnał całą kompanię doskonale uzbrojonego Grenz-schutzu, w czasie powstania wielkopolskiego.

Nie, takim ludziom Niemcy nigdy nie zaimponują.

Podobno Chińczycy i Japończycy mówią o białych, którzy się przed nimi skompromitowali, że „s t r a c i l i t w a r z".

Otóż Niemcy dla Wielkopolan też „s t r a c i l i t w a r z". Na zawsze.

Przytoczyłem powyższy przykład, bo wydaje mi się, on typowy, jeśli idzie o określenie postawy ludu wielkopolskiego wobec Niemców. Lud ten odnosi się do Niemca, jako do czegoś małowartościowego, słabego, brzydkiego i nienawistnego. Tkwi to w sercu, gdzieś, w głębokich podkładach duszy zbiorowej i jest do pewnego stopnia irracjonalne. Ale dlatego też serce ludu wielkopolskiego to pancerz, o który daremnie obijać się będą ciosy wroga.

Kto wie, czy atawizm, czy dziedziczenie pewnych uczuć nie jest tu najistotniejsze. Kto wie, czy to: „Panie, Niemiec jest głupi!" nie jest wypływem procesu, na który złożyły się całe wieki. Wszak etymologia wyrazu „Niemiec" poucza nas, że teutońskiego sąsiada nazywali Słowianie Niemcem, bo był niemy, bo mowa jego była jako bełkot, jako szwargot niezrozumiały, i, że słowo to wyrażało pogardę.

Tak. Są rzeczy z teraźniejszości, które, żeby dobrze zrozumieć, trzeba sięgnąć do historii. Nieraz nawet do — prehistorii...

# Z PIERWSZEJ LINII FRONTU

WIELKOPOLSKA.

## OPÓR TWARDSZY NIŻ PRZYMUS

Wyniki dotychczasowe akcji NLN na terenie Wielkopolski są bardzo małe. Do marca 1942 r. odsetek Polaków wpisanych na NLN sięgał zaledwie 0,5%. Po 31 marca ub. r., kiedy to w akcji werbunkowej coraz częściej zaczęto posługiwać się przymusem, odsetek ten wzrósł szacunkowo tylko do 2%.

Miarą postawy ludności polskiej może tu być np. Września, gdzie w lipcu i sierpniu ub. r. komisja antropologiczna dokonywała pomiarów ludności. W rezultacie w miesiącach wrześniu i październiku około 800 osób otrzymało formularze NLN. Ponad 97% osób tej liczby odmówiło wpisu, oświadczając, zdecydowanie, że są Polakami.

Taktyka polityki narodowościowej, zastosowana przez Niemców w Wielkopolsce i woj. łódzkim, wciąż jeszcze nosi cechy eksperymentu. Niemcy na tym terenie jeszcze nie znaleźli ostatecznej formy walki, choć jej cel ustalili od początku. Stąd rozmaite na różnych terenach metody. Tak więc nacisk i przymus stosowano oddawna w południowych powiatach Wielkopolski, ciążących ku Śląskowi, i częściowo (np. ostrzeszowski), zamieszkanych przez ludność śląską. To samo zjawisko można było obserwować w listopadzie i grudniu ub. r. na północy Wielkopolski, w szeregu pogranicznych miejscowości powiatu szubińskiego.

W tym samym okresie czasu, na terenie całej Wielkopolski wzmożono napór indywidualny na ludność polską w ramach NLN. Uwagę zwraca fakt dużej natarczywości urzędów, wzywających Polaków pod groźbą kar do punktów NLN. W powiatach leszczyńskim i wągrowieckim było wiele wypadków aresztowań. Wyniki całej tej akcji są jednak znikome. To też, mimo intensywnych wysiedlań, osadzania kolonistów i dużego napływu ludności niemieckiej z Rzeszy, odsetek niemczyzny w Wielkopolsce niewiele przekracza 2%.

Pewien obraz przeobrażeń w strukturze narodowościowej terenu, jakie dokonały się w czasie wojny, dają cyfry pewnego powiatu wielkopolskiego, gdzie było:

dnia 1.9. 1939 Niemców ca 2.000, Polaków ca 43.000, tj. ca 4%;

dnia 1.10. 1942 Niemców 9.277, Polaków 38.334, tj. ca 24%.

Na wykazane tymi cyframi zjawisko kurczenia się polskiego narodowego stanu posiadania, wpłynęły nie tylko wysiedlenia. Proporcje ludnościowe terenu zmieniają się również wskutek malejącego przyrostu naturalnego ludności polskiej. Czynnikiem najbardziej hamującym ten przyrost jest cenzus wieku, obowiązujący Polaków przy zawieraniu małżeństw (25 lat kobieta, 28 mężczyzna) oraz coraz większe trudności przy wydobywaniu wymaganych dokumentów.

## „SKORO OJCZYZNA JEST W NIEBEZPIECZEŃSTWIE...“

Wyroki śmierci wydawane na polskich działaczy niepodległościowych mnożą się. Pośród skazanych ostatnio i ściętych gilotyną wysoki odsetek stanowiła młodzież aresztowana przed 2 laty i licząca wówczas przeciętnie 17 lat.

Skazani w swych ostatnich listach pisanych do rodzin wykazują duże opanowanie, spokój duchowy i wiarę w przyszłość Polski, a zarazem wzywają żyjących do wytrwania. W wyjątkowych tylko wypadkach wytacza się procesy o działalność niepodległościową jawnie przed sądem. Bowiem wówczas z reguły sala sądowa staje się widownią pięknej i dumnej manifestacji polskości. Tak np. w październiku ub. r. zapadł wyrok śmierci na młodą maturzystkę, aresztowaną w 1939 r. za kolportaż polskiej prasy niepodległościowej. Wskutek tułaczki po więzieniach i fortach, dostała ona paraliżu tak, że na salę sądową wniesiono ją na noszach. Na zapytanie, co ma na swą obronę, oświadczyła, iż jest całkowicie niewinna, gdyż — tu powołała się na cytat z „Mein Kampf“ — „skoro ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, wówczas trzeba poświęcić brata, siostrę, ojca i matkę, a nawet własne życie“. W końcu oświadczyła, że cieszy się, że może oddać życie za Ojczyznę.

„S p r a w i e d l i w o ś ć“ n i e m i e c k a tym się m. in. odznacza, że ściga na-

wet za „przestępstwa" popełniane w okresie suwerenności Państwa Polskiego. Tak np. w grudniu ub. r. sąd doraźny w Bydgoszczy wydał wyrok skazujący kilku Polaków na kary od 2 — 5 lat zaostrzonego obozu karnego, za pobicie kilku Niemców w... kwietniu 1939 r.

Wstrząsający wypadek miał miejsce pod Lesznem. Syn pewnego gospodarza—Niemca, przyjechawszy z frontu na urlop, postanowił już na front nie wracać. Chcąc upozorować wypadek, wyszedł z parobkiem Polakiem w pole, i tam postrzelił się. Zabrany do szpitala oświadczył, że został napadnięty i postrzelony przez owego Polaka. W konsekwencji aresztowano rzekomego sprawcę napadu i całą jego rodzinę, liczącą łącznie kilkanaście osób. Dopiero na skutek nalegań osób postronnych, Niemiec przyznał się do upozorowania napadu i został aresztowany. Dotąd jednak o losie aresztowanego Polaka i jego rodziny nie ma wiadomości.

Branka na roboty. W ciągu listopada przeszła również przez Wielkopolskę wielka fala branki na roboty do Niemiec. Z samego Poznania wywieziono 5 — 6 tys. osób. Poszczególnym miasteczkom wielkopolskim wyznaczono kontyngenty dostawy ludzi do pracy, sięgając nieraz 20, a nawet 30%, ogółu ludności polskiej. W transportach wywożonych do Niemiec znalazły się i dzieci 12-letnie, obojga płci. W okresie wykopków kartoflanych urzędy pracy wzywały na robotę także staruszki i schorzałe kobiety; nawet posiadanie małych dzieci nie zwalniało z obowiązku pracy.

Wyzysk zwany „opieką społeczną". Przy lada okazji Niemcy deklamują o swych zdobyczach w dziedzinie urządzeń socjalnych. Nie dalej, jak 20 grudnia ub. r. Greiser w mowie skierowanej do Polaków przeciwstawiał niemiecką sprawiedliwość na odcinku ubezpieczeń społecznych polskiemu niechlujstwu i zacofaniu. W świetle rzeczywistości „sprawiedliwość" ta przedstawia się dość oryginalnie.

Zreformowane ostatnio postanowienia o ubezpieczeniu socjalnym Polaków mocno pogorszyły i tak już złą sytuację ludności polskiej. Obecnie opieka lekarska przysługuje pracownikowi narodowości polskiej dopiero po 8-dniowej chorobie. Jakkolwiek Polacy płacą bardzo wysokie świadczenia socjalne — zasiłki chorobowe wynoszą dla nich dosłownie grosze, bo, 50, 70 i 90 fenigów. Za spóźnianie się do pracy Polak płaci 30 fenigów, względnie musi pracować godzinę dłużej. Za błędy popełnione przy pracy, zmusza się Polaków do dwugodzinnego sprzątania warsztatu, oczywiście, po godzinach zajęć. Nadgodziny zalicza się Polakom dopiero po 60-godzinnym tygodniu pracy. Stwarza to taką dowolność w wykorzystywaniu polskich sił roboczych, że w dużej ilości wypadków, nawet niedziela już nie istnieje dla Polaków.

Obozy żydowskie. Na terenie Wielkopolski istnieją liczne małe obozy dla Żydów pracujących na roli. Cyfry konkretnej nie da się chwilowo ustalić. W Poznaniu jeszcze w połowie 1941 roku było około 15 tysięcy Żydów; dziś jest ich 4—6 tysięcy, z tego zaś 2800 to chorzy. Również w Poznaniu mieścił się obóz dla kobiet żydowskich, zlikwidowano go jednak wobec śmierci 3/4 jego mieszkanek.

## KILIMY I BIELIZNA Z ORNATÓW

W ostatnich miesiącach bez przerwy ograbiano zamknięte kościoły, zwłaszcza we wschodnich powiatach Wielkopolski, oraz w Lesznie i Gostyninie. Złoto zrabowano, ornaty oddano handlarzowi starzyzną, meble porąbano, względnie użyto dla celów prywatnych. Stwierdzono w licznych wypadkach, że z ornatów, kap, obrusów kościelnych, Niemki zrobiły sobie kilimy, makaty, bieliznę osobistą, części garderoby, pantofle.

Administracja kościelna nadal należy do kompetencji Gestapo, które mieniem kościelnym dysponuje w sposób bezceremonialny. Ostatnio w Słupcy, Strzałkowie i Sieradzu kościoły zamieniono na spichlerze; w jednym z kościołów powiatu tureckiego od dwu lat mieści się punkt zborny dla wysiedlonych. Zabytkowy, 500 lat liczący, kościółek w Słupcy zamieniono na zbór dla Niemców.

Walkę z Kościołem Powszechnym prowadzi się przez wprowadzanie kryteriów narodowościowych do jego życia. Stąd Polaków grzebie się z reguły na cmentarzach katolickich, Niemców zaś — nawet katolików — na ewangelickich. Ze wszystkich cmentarzy poznańskich otwarte są tylko trzy: Górczyn, Wilda i Dębiec. Przy likwidowaniu cmentarza parafii św. Marcina na ul. Bukowskiej zatrudnieni byli Żydzi, którzy musieli także zajmować się ekshumacją. Niemcy prowadzący te prace upijali Żydów, poczym zmuszali ich do okradania

zmarłych ze wszelkich kosztowności, nie wyłączając złotych zębów.

Straty, poniesione przez duchowieństwo, ilustrują dobitnie następujące dane: w Lesznie Wlkp. przed wojną było 26 księży, spośród nich zginęło śmiercią męczeńską 15, 4 ukrywa się, o 6 brak wiadomości. Diecezja włocławska liczyła ok. 400 księży. Z liczby tej wiadomo tylko o losie 14. Na 300 księży, przebywających w Dachau, z diecezji poznańskiej, zmarło już 150.

## ODBUDOWA PRZEZ... LIKWIDACJĘ

Łamy prasy niemieckiej, wychodzącej na Ziemiach Zachodnich, roją się od frazesów o „niemieckim dziele odbudowy". Lecz w rzeczywistości ta „odbudowa" wygląda dość osobliwie. Oto np. zmiany w przemyśle polegają głównie na likwidacji nawet dużych placówek przemysłowych, o ile nie są one ważne z punktu widzenia potrzeby gospodarki wojennej. Straty powstałe w ten sposób są duże: wywozi się urządzenia fabryk, przeznaczając je na złom. Tak np. zlikwidowano w Łodzi jedną z fabryk przemysłu tkackiego, wartości ponad półtora miliona Rm; maszyny zdemontowano i wywieziono. W Wielkopolsce zlikwidowano do września 1942 r. 60 dużych cegielni. W jednym ze wschodnich miast Wielkopolski do dnia wybuchu wojny istniało 17 placówek przemysłowych. 7 z nich Niemcy zlikwidowali, otworzyli zaś jedną tylko (fabryka głośników radiowych). To samo zjawisko można zaobserwować w handlu i rzemiośle. W tym samym mieście z istniejących przed wojną 166 placówek handlowych (162 polskie i 4 niemieckie) zostało obecnie mniej niż 50%, bo tylko 81 (9 polskich i 72 niemieckich). Tamże przed wojną istniały 273 warsztaty rzemieślnicze (263 polskie i 10 niemieckich); z tej liczby do dziś zostały 102 placówki rzemieślnicze (35 polskich i 67 niemieckich). Resztę, t. j. 177 zlikwidowano.

Nie lepiej przedstawia się sytuacja w rolnictwie. Najgorszymi rolnikami i gospodarzami są osadnicy niemieccy: z Bessarabii i krajów bałtyckich. W szeregu stwierdzonych wypadków dochodziło do tego, że osadnikom niemieckim odebrano gospodarstwa, osadzając na nich ponownie Polaków, choć tylko w charakterze powierników. Są to jednak wypadki nieliczne; zasadniczo trwa rabunkowa i stojąca na niskim poziomie gospodarka kolonistów niemieckich.

Prowadzona w ten sposób i w tym tempie „odbudowa", doprowadza Wielkopolskę do ruiny.

## WOJEWÓDZTWO ŁÓDZKIE

Ze świątyń — magazyny butów i rupieciarnie.

Ze 150 księży działających duszpastersko na terenie Łodzi i okręgu łódzkiego przed wojną, obecnie zostało 6, reszta zaś bądź wyginęła, bądź przebywa w obozach koncentracyjnych, bądź też uległa rozproszeniu. W samej Łodzi otwarte są tylko trzy kościoły, dla wielkiego zaś powiatu łaskiego tylko jeden: w Pabianicach. Katedra łódzka zamieniona została na skład papieru, kościół Matki Boskiej Bolesnej na magazyn zimowych butów ze słomy, kościół N. M. Panny jest rupieciarnią, pełną pościeli i pierzyn, zrabowanych w getcie; kościół ten przez jakiś czas służył za punkt zborny dla Żydów, wywożonych do obozów śmierci.

„Fanatyczni żołnierze Führera". Niedawno ujawniono w Łodzi wielką aferę korupcyjną, zakończoną nieprzyjemnym dla władz niemieckich skandalem przemysłowca Artura Wuttkego, aresztowanego pod zarzutem narażenia skarbu Rzeszy na kilkumilionowe straty i działalność przeciw zasadom niemieckiej gospodarki wojennej. Wuttke, dla którego prokurator wniósł o karę śmierci, skazany został po zarządzeniu tajności rozprawy jedynie na 4 lata więzienia. Obecni adwokaci jego wnieśli o ułaskawienie, gdyż działał on pod presją wysokich osobistości. (Porównaj wyznanie Forstera: „My, starzy narodowi socjaliści, nie mamy osobiście powodu do żalu..."). Sprawa nabrała w Łodzi takiego rozgłosu, że Greiser widział się zmuszonym zwolnić prezydenta rejencji Uebelhoera i przywódcę politycznego Illefelda.

Niemcy kradli, Polacy płacą... Drugą podobną aferę wykryto w łódzkim urzędzie gospodarczym, gdzie popełniono nadużycia na wielką skalę z kartkami odzieżowymi. W efekcie, poza zwol-

nieniem kilku urzędników, wyłącznie Niemców (w urzędzie tym pracują jedynie Niemcy), afera skrupiła się na... ludności polskiej. Pod pozorem bowiem, że nadużyć dopuściła się „polska szajka fałszerzy kart odzieżowych", unieważniono od zaraz wszystkie niezrealizowane dotąd karty odzieżowe Polaków.

## POMORZE I CIECHANOWSKIE

### MILION POLAKÓW WPISANO NA POMORZU NA NLN.!

Namiestnik „okręgu Gdańsk — Prusy Zachodnie", Forster, w swym orędziu noworocznym do ludności okręgu stwierdził, iż akcja NLN objęła około miliona osób.

Według spisu ludności z 1931 r. ludność Pomorza liczyła 1.038 tys., przez przyrost naturalny dziesięciu lat i zmiany granic administracyjnych w 1937 r. wzrosła zaś do około 1.400 tysięcy. Odsetek ludności niemieckiej (zamieszkałej tu przed wojną i napływowej: kolonistów i z Rzeszy oraz z Gdańska) wynosi szacunkowo około 20%. Odliczywszy cyfrę zgórą ćwierć miliona Niemców, otrzymamy około 1.150 tys. ludności polskiej. Wpis na NLN objął więc około 90% społeczeństwa polskiego.

B r a n k a d o w o j s k a. Prace urzędów NLN, związane z dokonanymi dotychczas wpisami i ich weryfikacją, są mimo wszystko jeszcze daleko w polu. Obecnie więc na Pomorzu często zdarzają się takie sytuacje, w których niewiadomo, kto jest członkiem III względnie IV grupy NLN, a kto Polakiem, gdyż duży odsetek wpisanych na listę nie otrzymał jeszcze kart obywatelstwa. Na uwagę zasługuje jedynie nacisk wywierany na członków grupy IV, by stawili wnioski o przesunięcie ich do grupy III. Akcja ta za cel ma prawdopodobnie pobór do wojska, gdyż zgodnie ze statutem NLN, członków grupy IV nie można do wojska powołać. Obecnie pobór obejmuje głównie ludność miejską, podczas, gdy znaczną część młodych rolników powołano już wcześniej.

Bardzo opornie postępuje akcja NLN na terenie Gdyni, gdzie też ostatnio wzmógł się nacisk władz i instytucyj prywatnych na tych licznych Polaków, którzy jeszcze wniosku nie złożyli. W Toruniu akcja weryfikowania wniosków i wydawania dokumentów potrwa prawdopodobnie do maja b. r.

Na terenie „rejencji ciechanowskiej" imienne wezwania do wojska doręcza się Polakom z Pomorza, Śląska i Wielkopolski, których rodziny wpisano na NLN, choć oni sami odmówili wpisu.

Pośród licznych wyroków śmierci wydanych na Polaków, szczególnie bolesne wrażenie wywołał wyrok śmierci i rozstrzelanie w Grudziądzu sześciu Polaków, którzy zbiegli z armii niemieckiej.

T e r r o r — g e r m a n i z a t o r. Wysoki stosunkowo wynik akcji NLN w Toruniu związany jest z metodą, jaką tu zastosowano, rozpoczynając akcję germanizacyjną bezpośrednio po największej fali wysiedleń, jaka przeszła przez wieś podtoruńską. Wysiedloną ludność umieszczono w t. zw. „szmalcowni" w Toruniu w strasznych warunkach aprowizacyjnych i sanitarnych, tak, iż wybuchła tam epidemia tyfusu, powodując dużą śmiertelność kobiet i dzieci. W ten sposób wysiedlenia te stały się narzędziem terroru w akcji germanizacyjnej. Terror ten powiększała jeszcze niemiecka „propaganda szeptana", zapowiadająca rozdzielenie opornych rodzin, przymusowe odebranie dzieci i umieszczenie ich w obozach zniemczających itd. Gdyby nie terror, wyniki akcji byłyby żadne. Ludność polska dziś jeszcze zresztą stara się odwlec moment odebrania kart, mimo, iż polepszenie bytu zaczyna się dopiero od tej właśnie chwili.

P o m o r s k i e o b o z y k o n c e n t r a c y j n e. W wykonaniu postanowień prawa karnego dla Polaków, istnieje na Pomorzu kilka obozów o typie obozu koncentracyjnego. I tak około 800 osób od szeregu miesięcy przebywa w zabudowaniach „smalcówki" pod Toruniem w strasznych warunkach. Niektóre rodziny znajdują się w tym obozie już od 17 miesięcy. Drugi taki obóz mieści się w Toruniu, w zabudowaniach drukarni litograficznej Stefanowicza. W obydwu tych obozach razem wziętych, codzień umiera 7 — 8 osób. Podobne takie obozy mieszczą się w Potulicach, Zamartem (pod Chojnicami), Pucku i in.

* *
*

## ŚLĄSK

### GWAŁTOWNY POBÓR DO WOJSKA

W ostatnich dniach pojawiły się na Śląsku afisze o zarządzeniu mobilizacji powszechnej mężczyzn od lat 16 do 65, wzywające do wyciągnięcia z siebie bezwzględnie wszystkich sił i do ochotniczego zgłaszania się młodzieży do wojska. Trwa też w niespotykanej dotąd formie pobór do wojska. Mianowicie po Śląsku jeździ lotna komisja wojskowa, wpada do różnych instytucyj, urzędów, fabryk i t. p., bada książeczki wojskowe pracowników i wydaje rozkazy wyjazdu do wojska w terminie natychmiastowym niejednokrotnie wprost z biura, zostawiając jedynie czas na pójście do domu po najpotrzebniejsze rzeczy.

Potrzeba rekruta jest tak pilna, że, by zwiększyć kontyngent ludzki, podobnie jak na Pomorzu zmusza się tych, którzy zostali wpisani na IV grupę NLN, aby złożyli wniosek o wpis do grupy III, w której, nawiasem mówiąc, obowiązuje służba wojskowa. Mimo wywierania presji, z tego „dobrodziejstwa" narazie prawie nikt nie korzysta. Szerzą się za to po całym Śląsku coraz potworniejsze wieści o białym, zimowym piekle czerwonego frontu na wschodzie.

Może coraz bardziej odczuwany przez Niemców psychiczny odpór Śląska w połączeniu z poczuciem coraz dotkliwszych i groźniejszych klęsk na froncie rosyjskim, spowodowały, że przez Śląsk przechodzi obecnie nowa masowa fala aresztowań i, że zwiększyła się znacznie liczba rozstrzelanych, przede wszystkim za t. zw. zdradę główną. Aresztowaniami dotknięte są głównie powiaty południowo-wschodnie (bialsko-bielski, żywiecki, wadowicki, oświęcimski).

Pośród straconych w Katowicach w grudniu ub. r. kilkunastu Polaków — męczenników znajdował się ofiarny działacz i patriota z Rudy Śląskiej, ksiądz Jan Macha.

Kościoły otrzymują powierników. W ostatnim czasie w zakresie zarządzania mieniem kościelnym na Śląsku wprowadzono nowy stan prawny. Mianowicie, dla kilku kościołów na Śląsku, m. in. dla kościoła katedralnego św. Piotra i Pawła w Katowicach, wyznaczono zarządy świeckie złożone z powierników, którymi zostają przeważnie ewangeliccy pastorzy. Poza tym, wszystkie cmentarze przeszły od 1 stycznia 1943 r. pod zarząd magistratów. Wszelkie formalności związane z pogrzebem załatwia się w t. zw. urzędzie pogrzebowym. Urzędy te mają się również zająć burzeniem pozostałych jeszcze gdzie niegdzie pomników i grobowców z polskimi napisami.

Z obozu koncentracyjnego w Nieborowicach w powiecie gliwickim, dokąd wywożono początkowo masami Polaków, a w którym obecnie przebywają jeńcy bolszewiccy, dochodzą wiadomości o stosowaniu nieludzkich kar. Do jednej z najcięższych należy wystawianie nieszczęśliwego nago przez całą noc na mrozie. Obóz znajduje się w lesie, z dala od domostw.

Walą się wielkie piece. O kartastrofalnym stanie urządzeń w ciężkim przemyśle śląskim pisaliśmy już w poprzednich numerach. Fakt ten potwierdzają nowe wiadomości. Maszyny oraz urządzenia w fabrykach są tak dalece zużyte, że np. w święta Bożego Narodzenia w Gliwicach zawezwano do pracy 800 murarzy, którzy w firmie „Oberhütten" musieli naprawiać aż do 4 stycznia wielkie piece, ponieważ groziły one lada dzień zawaleniem.

Duże trudności transportowe, z którymi walczy Rzesza, najsilniej bodaj sprawiają, że produkcja na Śląsku mocno szwankuje. Do tego daje się też odczuwać coraz większy brak fachowców z różnych dziedzin przemysłu, zwłaszcza metalowego. Brak zaś olejów i smarów maszynowych zmusił okupanta do wydania zarządzenia o zbieraniu wszelkich zużytych olejów, a nawet gromadzenia zabrudzonej olejami wody.

## Z OSTATNIEJ CHWILI

### ROZSZERZENIE AKCJI „ZWIĄZKU" NA ŚLĄSK.

**W ostatnich dniach stycznia akcję „Związku Polaków wydajnie pracujących" rozszerzono — choć w zmienionej nieco formie — i na Śląsk.**

**Mianowicie w dniu 27 stycznia b. r. namiestnk Śląska Bracht wygłosil w Sosnowcu na wielkim zgromadzeniu Niem. Frontu Pracy przemówienie, w całości poświęcone**

pozycji Polaków w okręgu górnośląskim. Odkładając omówienie tej wypowiedzi do następnego numeru pisma, tu podkreślimy jedynie jej konkretne akcenty i wnioski.

Po przedstawieniu słuchaczom argumentacji bliźniaczo podobnej do mów Greisera: wina Polski za wojnę, mordowanie Volksdeutschów, polska nieudolność i obecny podział społeczeństwa polskiego na małą grupę oporną i olbrzymią większość lojalną, — Bracht oświadczył, że wysiłek roboczy lojalnej części ludności musi zostać uznany. Wobec tego zarządził:

„I. Polacy i robotnicy wschodni, znajdujący się na terenie okręgu górnośląskiego w bozach (skoszarowani obok miejsc pracy), zostają podzieleni na trzy grupy, odpowiadające ich wynikom pracy.

„Do grupy produkcyjnej pierwszej należą ci robotnicy, których wyniki sięgają ponad 80% wydajności znajdującego się na takim samym stanowisku robotnika Niemiec; do grupy produkcyjnej drugiej należą ci robotnicy, których wydajność sięga od 60 do 80% wyników niemieckich, do grupy produkcyjnej trzeciej zaś ci robotnicy, którzy produkują poniżej norm grupy drugiej.

„II. Polacy i robotnicy wschodni skoszarowani otrzymują normalne wyżywienie obozowe. Do tych norm, otrzymają członkowie drugiej grupy produkcyjnej dodatek robotników ciężko pracujących, członkowie grupy produkcyjnej pierwszej zaś osobne przydziały dodatkowe. Przydziały specjalne rozdzielać się będzie jedynie między członków grupy I i II. Racje żywnościowe nie mogą być wyższe, niż racje robotników niemieckich tej samej kategorii.

„III. Rozporządzenie wykonawcze i termin wejścia tego zarządzenia w życie zostanie jeszcze ogłoszony".

Przemówienie zawiera też groźby, w postaci m. in. zdania: „Jest rzeczą oczywistą, że Polak, który będzie próbował uchylić się od wykonania tego obowiązku (pracy), nie może od nas oczekiwać uprzejmości".

*

* *

Otrzymane dotąd w tej sprawie informacje pozwalają stwierdzić, że jak w Wielkopolsce, tak i na Śląsku, utworzenie „związku" ma na celu podniesienie wydajności produkcyjnej robotników polskich i dalsze rozbicie społeczeństwa. Cel gospodarczy przeważa jednak na terenie Śląska zdecydowanie. Jest to zresztą zrozumiałe: 90% ludności wpisano na NLN, obecnie ogłoszone więc zarządzenie odnosi się jedynie do tej części ludności polskiej, która nie znalazła się na tej liście. Rozbicie społeczne tej grupy jest więc już tylko celem ubocznym. W pewnej mierze ostatnie zarządzenie Brachta uważać też można za czynnik represyjny wobec tych, którzy oparli się wpisowi do niemczyzny.

Przypuszczenie to potwierdza dalsze zarządzenie Brachta, ustalające dla zawieranych małżeństw ludności polskiej coprawda granice wieku niższe, niż w Wielkopolsce, bo 22 lata dla Polki i 25 dla Polaka, ale równocześnie postanawiające: „równocześnie każdy urzędnik stanu cywilnego ma obowiązek przed udzieleniem stronom polskim ślubu stwierdzić we właściwym urzędzie pracy, czy przeciw zawarciu związku niema sprzeciwów z punktu widzenia stanu zatrudnienia (Arbeitseinsatz)".

———